

665



LUDZIE SZTUKI

# Nina Andrycz:

Nazwisko Niny Andrycz zostało już wpisane do najświetniejszych kart polskiego aktorstwa. Pamiętamy jej wspaniałe kreacje teatralne, telewizyjne, radiowe. Ostatnio aktorka przypomniała się widzom telewizyjnej w interesującym programie „Pamiętnik zza kulis”. W rodzimym Teatrze Polskim gra tytułową rolę w sztuce B. Shawa „Profesja pani Warren” (w grudniu minionego roku odbyło się setne przedstawienie). W warszawskim teatrze „Stara Prochownia” prezentuje spektakl „Nina Andrycz przedstawia siebie nieznaną”. W nowym filmie Krzysztofa Zanussiego „Kontrakt” gra rolę Olgi Aleksandrow. Dużo pracuje i będzie jeszcze wiele okazji do spotkań ze świetną aktorką.

wiedzie Anielcja Dulcka (gra na około 200 razy!) i do pewnego stopnia Kitty Warren ze znanej sztuki Shawa. Jak pan widzi — nie sposób porównać tych ról ze sobą, ani nawet wybrać tej najmilszej sercu.

— W tym zestawie znalazła się rola wyjątkowa. Andrycz jako odpowiadające straszdy, drapieżne i pewne swego, czyli Dulcka — symbol kultuństwa w sztuce G. Zapolskiej. Ta rola wymagała od pani chyba niemałej odwagi?

— O tak! — Podejrzewam nawet (dziś już można się do tego przyznać), że moja obecna dyrekcja miała cichą nadzieję, iż ja z tego zadania nie wybrnę... Nawet moja

jest Dulcka, niestety, wciąż obecna w naszym życiu.

— Dużą sensacją był niedawny pani występ w teatrze „Stara Prochownia” w wieczorze poetekim pod intrygującym tytułem „Nina Andrycz przedstawia siebie nieznaną”. Czytałem wiele pochlebnych recenzji Jerzego Załęskiego, w której porównywał pani wiersze z poezją Gałczyńskiego. Kiedy zdała pani napisać te wiersze?

— Och, wie pan, w tak zwanym międzyczasie, kryjąc przed bliskimi i chowając teksty do szuflady. Teatr nie znosi poważnych rywali. Dopiero teraz, kiedy wiernie odpracowałam na scenie 45 lat,



## nie mam ulubionej roli

matka nie poszła na premierę, bo się bała. A jednak po premierze posypały się propozycje występów gościnnych, właśnie z tą rolą. Wcielając się w Dulcką musiałam nauczyć się wielu rzeczy. Np. mówić brzydkim głosem, czyli drzeć się, ruszać się w sposób często ordynarny, w ogóle zatracić własną osobowość na rzecz tego wojującego potwora takim była i

mogę już zacząć wymować wiersze z szuflady.

— Czy ujrzymy je w druku?

— Mam nadzieję... O ile papier przydzieli...

— Pojawienie się pani w nowym filmie Krzysztofa Zanussiego „Kontrakt” wzbudziło powszechne zainteresowanie, jako że nie było okazji do filmowych spotkań z panią. Co zdecydowało o

przyjęciu przez panią roli Olgi Aleksandrow w „Kontrakcie”?

— Życzenie pana Zanussiego, abym tę małą rolę zagrała, było połączone z pewną obietnicą, że po małej roli może przyjść duża... I duża rola już przyszła, ale na razie we wrocławskiej telewizji, w sztuce pt. „Mgła”.

— Nad czym pani pracuje w teatrze?

— Dyrekcja wybrała dla mnie sztukę węgierskiego autora pt. „Karnawał”. Jest to historia wielkiej aktorki współczesnej, którą ze względu na społeczne i żli ludzkie przedwcześnie spychają margines życia.

— Czekamy więc na nowe role.

Rozmawiał:

BOHDAN GADOMSKI  
Fot. F. MYŚKOWSKI

— Przed wszystkim jest pani aktorka teatralna o ogromnym dorobku, składającym się z najwspanialszych ról literatury dramatycznej. Którą z nich nazywa pani życiową i najbliższą?

— Najbliższej roli — o dziwo — nie mam. Mój dorobek, istotnie spory, można by podzielić na poszczególne grupy, obejmujące różnorodną tematykę. A zatem: w rodzinie „ról królewskich” (a było ich bez liku!) krytycy najwyżej oceniali Marię Stuart z dramatu Słowackiego i Elżbietę de Valois w „Don Carlosie”. To nie znaczy, że ja esobiście nie kochałam Kleopatry, mądrej władczyni Egiptu lub... Maryny Mniszech, carycy Wszechrosji in spe. W rodzinie „szlachetnych kurtyzan” największe powodzenie u publiczności miała piękna lady Milford (na zdjęciu) z „Intrygi i miłości” (granej 318 razy!). A z „Iwie salonowych” — chyba Izabella Łęcka. W grupie „heroń dramatycznych” ze wzruszeniem wspominam Szimene z „Cyda”. „Marianitę” Lorki, z której fragment gram do dziś na koncertach. Po heroinach — z ról komediowych najbardziej cenię sobie Hrabine z „Psa ogrodnika”: dzięki której zetknęłam się z reżyserem tej miary co Konrad Swinarski. Z upływem czasu dołączyły role o mocnym zabarwieniu charakterystycznym. Tu prym